

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Przedpłata wynosi: we Lwowie rocznie 1 złr., półrocznie 50 ct., kwartalnie 25 ct.

Za przysyłkę do domu dopłaca się kwartalnie 3 ct.

Z przesyłką pocztową w Państwie Austriackiem: rocznie 1 złr. 24 ct., półrocznie 62 ct.

Numer pojedynczy kosztuje 6 ct.

GŁOS WOLNY

Przedpłata i ogłoszenia przyjmuje Administracja „Głosu Wolnego.”

Ogłoszenia przyjmują się po cenach najumiarkowańszych.

LISTY Z PIENIĄDZMI mają być przesłane franko do Administracji „Głosu Wolnego” we Lwowie, Rynek 1. 9.

Manuskryptów Redak. nie zwraca.

„Rznij prawdę o resztę nie pytaj.”

Od Wydawnictwa.

Jakiemi zasadami kierowaliśmy się rozpoczynając wydawnictwo „Głosu Wolnego”, niechaj odpowie za nas dewiza „Rznij prawdę o resztę nie pytaj”.

Czyśmy się takowej od pierwszej chwili wydawnictwa aż do obecnej sprzyniewierzyli, pozostawiamy to ocenieniu prawdę miłującego społeczeństwa naszego.

Czyli zaś można w społeczeństwie naszym wojować prawdą, gdy takowa w oczy kole, na to odpowiadamy od czasu do czasu powtarzającą się przerwą wydawnictwa czasopisma „Głos Wolny”

Ponieważ w czasie agitacji przedwyborczych do Rady miasta Lwowa, jedno z pism lwowskich atakując pisma rewolwerowe, jakoby we Lwowie wychodzić mające, czypiło się zarazem nie tylko pisma naszego ale i osoby tegoż redaktora, przeto może wypadło by nam dla poszanowania prawdy wykazać bezpodstawność niecnych tego rodzaju przeciwko nam użytych wycieczek, gdyby nie zachodziła ta okoliczność, że tak wartość moralna wydawcy jakoteż i redaktora owego atakującego nas pisma, nie pozwalają nam dla poszanowania własnej i osobistej godności redaktora naszego, odpowiadać inaczej, jak — pogardliwym milczeniem.

Każdemu wydawnictwu czasopism gdziekolwiek bądź wychodzących, zależy musi na jak najszerszem rozpowszechnieniu pisma.

Nam również zależy na rozpowszechnieniu naszego czasopisma, ale z tego względu nie myślimy cebulą patryotyczną nacierać oczy nasze do ronięcia łez, ani też wydawać z piersi swej żebrzących jęków prenumeracyjnych.

My jedno tylko pozwolimy sobie wypowiedzieć, a mianowicie: że działamy w uczciwej wierze i w tem przekonaniu, że w działaniu naszym postępujemy drogą prawdy.

Jeżeli atoli pomimo najszczerszych chęci, nie zdołamy zadosyć uczynić naszym uczciwym zamiarom, za to nas prawość sumiennego obywatel-

stwa i nasze własne sumienie potępić nie może.

Podobną zasadą się kierując nie widzimy potrzeby bawić się w skowronka kwilącego o nadsyłanie prenumeraty na „Głos Wolny”, tylko szczerze i otwarcie oświadczamy: „Że kto chce prenumerować pismo nasze — to dobrze, a kto nie chce, to także dobrze.”

Lwów dnia 30. Kwietnia 1883.

Wszystko się zmienia na świecie a najbardziej pojęcia ludzkie. Do najbardziej się zmieniających pojęć ludzkich, niewątpliwie zaliczyć można pojęcia nasze galicyjskie.

Jeżeli wspomniemy na minioną przeszłość, kiedy to pierś tulącą wzdychające do wolności serce, przygniatał gład absolutyzmu, to inne od dzisiejszych wyradzały się w umyśle ówczesnego społeczeństwa pojęcia. Wówczas z umysłem podniesionym do Boga pragnęli synowie świętej ziemi naszej jedności w narodzie, bo li w tej jedności i miłości bratniej upatrywali przyszłe szczęście stroskanej Ojczyzny. Wówczas serce polskie biło miłością braterską nie tylko dla brata polaka, ale nierównie dla brata rusina, albowiem jednych i drugich przygniatał los srogi chociaż by tylko dla tego, że po rozbiórce Polski dostali się obaj pod obce rządy.

Dziś atoli czasy się zmieniły ku lepszemu, albowiem używamy wolności konstytucyjnej, pozwalającej nam nie tylko mianować się wolnymi obywatelami, ale nadto wkładającej na nas obowiązek święty, strzeżenia swych praw obywatelskich.

Pomimo doczekania się upragnionej wolności, nie spełniliśmy obowiązku sumienia narodowego, albowiem nie zblizniliśmy rany zadanej naszemu społeczeństwu, przez rozdwojenie polaków z rusinami.

Co gorzej, zamiast zbliznić takową, raczej rozjątrzyliśmy ją naszą zarozumiałością w przecenianiu samych siebie, nie pomni o tem, że gdy ją doprowadzimy do ropienia, źle się przysłużymy własnej sprawie.

Z obawy przed zmorą moskalfilską dopuszczamy się nietaktownych kroków, których pamięć nie tak łatwo da się zatrzyć, a które nam rusini kiedyś, w stósownej porze, niewątpliwie przypomną i wypomną. Jak ongi za czasów rządów centralistycznych na wszelkie nasze utyskiwania odpowiadano, że zanoszone przez nas żałoby są pozbawione podstawy, tak kubek w kubek, tak samo my dziś postępujemy z rusinami. Czy to w Sejmie czy w Radzie państwa zawsze mówimy o zupełnem poszanowaniu przez nas rusinów jakoteż i praw im przysługujących i z udaną nam właściwą naiwnością jezuicką, okazujemy zdziwienie nasze z powodu ich zażaleń, które za napaść czystą uważamy.

Prawda, że my kochamy i to bardzo rusinów, jednakże tylko takich, którzy są obrządku ruskiego, ale o Rusi dawno zapomnieli i o niej już nawet słyszeć nie chcą. O rusinach zaś, którzy zachowali wiarę Ojców swoich nie tylko w kierunku religijnym ale i narodowym, o tych mówimy, że są — moskalami. Czyli z otwartością i szczerością prawdziwie polską postępujemy z rusinami, o tem łatwo się przekonać z postępu polskiego koła sejmowego, które zamierzało postawić i przeforsować w Sejmie wniosek swój, ażeby rusinów, zajmujących stanowiska urzędników i nauczycieli, przerzucano z wschodniej Galicyi do zachodniej i w ten sposób uniemożliwiono im stykać się z narodem swoim i wspólnie z nim pracować nad dobrem Rusi.

Każdy bezstronnie sądzący przyznać musi, że podobna myśl polskiego koła sejmowego, co najmniej nie była polską i że tego rodzaju wstrętnym dla dojrzałego do wolności obywatela pomysłem, wcale a wcale koło sprawie naszej się nie przysłużyło, tylko sprawiedliwość naszą skompromitowało, albowiem tego rodzaju niesprawiedliwości nie wolno dopuszczać się tym, którzy szczytą się sztandarem: „Za Waszą i naszą wolność”

Nie inaczej traktujemy sprawę języka ruskiego skoro sobie przywłaszczamy prawo wyrokowania a nawet nakazywania im używania takiej pisowni i takiego alfabetu, jaki nam do

gustu przypada i jaki dla naszych celów politycznych jest nam dogodniejszy.

Jeżeli rusini niemieszają się do sprawy języka polskiego, to myśmy nie powinni, a nawet nie mamy prawa miszać się do sprawy języka ruskiego. Sprawa ta wyłącznie należyć powinna do nich samych, a nie do nas, którzy narzucając im język ludowy, nie dozwalamy im kształcenia ruskiego języka.

Co się tyczy przerażających nas straszdeł moskalofilskich, to te nas wcale obchodzić nie powinny, bo nad moskalofilstwem czuwać mają władze rządowe a nie my, zwłaszcza, gdy w tej mierze wysilając się w czuwaniu, częstokroć z muchy wołu robimy i odgrywamy niezaszczytną rolę fałszywych denuncyantów, którą polak zwykł był się brzydzić.

W duchowej łączności rusinów galicyjskich z innymi rusinami nie upatrujemy moskalofilstwa, albowiem i my w takim razie jesteśmy moskalofilami, bo i my nie wyrzekamy się duchowej łączności z polakami pod rządami moskiewskimi.

Przyznajemy i to słusznie pewne prawa społeczeństwu mojżeszowego wyznania, dla czegoż niemamy przyznać praw odwiecznym tej ziemi tubylcom? Dla czego w sprawach wyborów do Sejmu lub do Rady państwa nie powodujemy się co najmniej już taką względnością, jak dla społeczeństwa mojżeszowego wyznania? Przystańmy wobec sprawy ruskiej odgrywać rolę jezuickich niewinności a natomiast zostanmy wierni zasadom sprawiedliwości, jeżeli prawdą jest, że kochamy naszą Ojczyznę i szczerze działamy dla dobra Państwa.

Jeżeli chcemy kierować się wobec rusinów ideą państwową polską, to nie zapominajmy o faktycznym stanie rzeczy, że jesteśmy pozbawieni bytu politycznego i że w takim położeniu się znajdując, nie wiele w kierunku polonizowania rusinów zdziałać możemy, zwłaszcza, że chwilowo zajmowane przez nas dominujące stanowisko w Radzie państwa, za lada powiewem wiatru politycznego zmienić się może, i że, jak już to praktykowaliśmy, znowu rusini odgrywać będą w tej Radzie państwa taką rolę, jaką poprzednio odgrywali.

W takim razie sama natura ludzka nakazywałaby im odplacić się nam pięknem za nadobne, co dla nas było by tem dotkliwszem i bolesniejszym, ileż to ich odplacenie się nam, znalazło by silniejsze jak kiedykolwiek poparcie w odwiecie centralistów.

Zostając w podobnych jak my warunkach nie wypada nam puszyć się z chwilowego przemijającego powodzenia, tylko wyzyskać takowe na doprowadzenie do skutku zupełnego porozu-

mienia między nami i Rusinami, a przyznając im najzupełniejszą pełnoletność narodową, damy im możność braterskiego opiekowania się sprawą naszą, gdy tego potrzeba wymagać będzie. A zdaje nam się, że chwila odwetu panów centralistów, nie jest zbyt daleką od nas.

KRONIKA.

Minęły wybory do lwowskiej Rady miejskiej i wiedeńskiej Rady państwa; zaprzestano przed ratuszem wołać: „Łączność i zgoda!“ lub „Zjednoczone komitety!“ albo „Tadeusz Romanowicz!“ lub „Juljan Zacharjewicz!“; zaprzestano maltretować mury narożnych kamienic miasta Lwowa nalepianiem odez w grona „austriackich Polaków“; zaniechano roznoszenia tablic na sążnistych drągach osadzonych i obwieszczających synom nadpełtwiańskim, że „Kochały się dwie Marysie“, ale nie zaniechano wydawania tego rodzaju odez, jak ta, którą w obronie sławy obywatela Piotra Wajdy, podpisali pp. Dr. Grzegorz Ziembicki, Wincenty Zak, Henryk Rewakowicz, redaktor *Dziennika polskiego* i Jan Dobrzański, redaktor *Gazety narodowej*. Niewiem, jak Bożę kocham, kto namówił obywatela Piotra Wajdę do obrania sobie, za pomocą sklejenia sądu honorowego, a właściwie obywatelskiego, środka jakoby w celu rehabilitowania swej obywatelskiej sławy, którą ja kronikarz *Głosu Wolnego* przez lat kilkanaście bez przerwy ubóstwiał i na znak czci dla takowej nie jeden hymn pochwalny wyśpiewał, a tem mniej wiem, kto właściwie dobrał do p. Dr. Grzegorza Ziembickiego ową trójkę podpisanych obywateli, których jakkolwiek bardzo szanuję, jednak w tym wyjątkowym razie uważać ich muszę za takowych, których „specjalność“ nie kwalifikuje się do „składu obywatelskich sądów lwowskich.“ Nie kwalifikuje się nie dlatego, jakoby ci mężowie niegodnymi byli nazwy obywateli, ale jedynie dla tej przyczyny nie jest ich „specjalność“ kwalifikującą się do sądów obywatelskich, osobiście kiedy się rozchodzi o rehabilitację czyjejś sławy, albowiem do takich sądów należy wybierać ludzi, zupełnie a zupełnie od wszelkich a wszelkich zarzutów wolnych.

Tymczasem, o ile mnie wiadomo, trzech panów owego sądu obywatelskiego obrzucali się nawzajem bardzo a bardzo ciężkiej natury zarzutami i wytykali sobie takie czyny, na których samo wspomnienie, drży „uczciwa skóra“ nadpełtwiańskiego obywatela.

A czyż p. Henryk Rewakowicz naon czas główny i odpowiedzialny redaktor *Dziennika polskiego* i kiedy ten organ pisał przeróżne chryje o p. Janie Dobrzańskim i odsądzał go, jak to mówią, od czci i wiary, nie identyfikował się w tym względzie z Janem Lammem i A. J. O. Rogoszem?

Czy może naród nadpełtwiański zapomniał obitującym w „listy otwarte“ roku, kiedy to pp. A. J. O. Rogosz, Wincenty Zak contra Janowi Dobrzańskiemu, a ten znów contra pp. Zakowi i Rogoszewi występując, posadzali siebie o czyny nieobywatelskie i niegodne człowieka prawnego i w obec świata i narodu popisywali się rozpowszechnianiem odez drukowanych, zawierających w sobie rozmyślnie wywołane przeciw sobie przerażające zarzuty.

Ci wszyscy trzej wymienieni panowie jakkolwiek należą do prawdziwych przyjaciół obywatela Piotra Wajdy i których ja nierównie jak obywatela Piotra Wajdę wysoce

szacuję, nie powinni byli podpisywać tej odezwy obywatelsko-sądowej, ażeby nie spotkać się z zarzutami publiczności dobrze pamiętającej treść powyżej wspomnianych i grozą przejmujących listów otwartych.

Tyle co do uwag moich podniesionych w kwestyi formalnościowej. A teraz pozwolę sobie poczynić zasadnicze uwagi moje, co do podniesienia samejże myśli złożenia sądu obywatelskiego, w sprawie obywatela Piotra Wajdy.

Jakkolwiek przekonany jestem najmocniej o czystym jak łąza w oku, niepokalanej żadnym grzechem dziewicy cnotliwej, raz jeszcze powtarzam, przekonany o czystym jak łąza w oku niepokalanej dziewicy, sumieniu patriotycznym obywatela Piotra Wajdy, mimo to widzę się być zmuszonym wytknąć mu niestósowne postępowanie w sprawie atakowanego jego honoru, albowiem daleko rozsądniej był by sobie postąpił, gdyby to był uczynił zaraz w pierwszych chwilach owego ataku, a nie po dwudziestu prawie latach. Wszak każdemu z nas powinno być wiadomo, że nie od roku 1880 lub 1883 dopiero zaczął obywatel Piotr Wajda dbać o swą dobrą sławę, ale tak samo musiał on dbać o nią po roku 1863, począwszy od roku 1865.

W ciągu bowiem dwudziestu-letniego przeciągu czasu po powstaniowego, niektórzy z członków społeczeństwa naszego, dokładniej może od nas obznajomieni z działalnością patriotyczną z r. 1863 obywatela Piotra Wajdy, niezawodnie spoczywają już w grobie i dlatego mimo wezwania prześwietnej Reprezentacji sądu obywatelskiego, najniezawodniej, ani osobiście, ani pisemnie do owych na odezwie podpisanych mężów się nie zgłoszą, dla stwierdzenia jego niewinności.

To więc prawie dwudziesto-letnie opóźnienie się obywatela Piotra Wajdy, występującego dopiero teraz w obronie swej sławy łatwo może dać powód „niepochwytnym“ jak się wyraża odezwa rozsiewczom, właśnie do rozsiewania wieści złośliwej, lecz do prawdy bardzo podobnej, że obywatel Piotr Wajda cierpliwie wyczekiwał chwili, kiedy ziemia pochłonie zwłoki wszystkich, którzy z jego działalnością z czasów powstania 1863 dokładnie byli obznajomieni i co do czynów jego wtajemniczeni, a doczekawszy się takowej, wystąpił teraz z sądem obywatelskim, aczkolwiek nie zupełnie z odpowiednich ludzi w całości złożonym, ażeby już na pewne i bez przeszkody żadaną rehabilitację swej sławy osiągnął.

Chociaż więc, jak tego pewni jesteśmy, wyrok sądu obywatelskiego wypadnie dla obywatela Piotra Wajdy zupełnie korzystnie, mimo to nie będzie on wolny od zarzutów „niepochwytnych rozsiewaczy“ i nie uwolni się tak łatwo od konserwowanej przez tychże blisko lat dwadzieścia opinii o nim.

Zycząc pewnie szczerze obywatelowi Piotrowi Wajdzie i pragnąc z całego serca wyjednania dlań takiej opinii w narodzie, jaką ja o nim sobie wyrobiłem, uważałbym za najstósowniejsze, ażeby zaważwał ów swój sąd obywatelski i polecił mu zwołanie zgromadzenia ludowego, przed którym stanąwszy osobiście, niechaj by sam na zadawane mu pytania bez pomocy biegłych prawników odpowiadał i z czynionych mu zarzutów się usprawiedliwiał, a następnie, gdyby się w tej mierze w zupełności z zadania swego wywiązał, ażeby w towarzystwie zgromadzonej braci polskiej udał się na solenne nabożeństwo do kościoła OO. Karmelitów i tam po wysłuchaniu nabożeństwa złożył przed cudownym obrazem Zbawiciela uroczystą przysięgę: „że ani jeden grosz narodowy z powstania 1863 nie został przy nim i że wogóle

„Jak o funkcjonaryusz powstania, nie popełnił nic takiego, co by obciążać musiało sumienie obywatelskie i prawość syna Polski.”

Tak a nie inaczej niechaj w sprawie rehabilitacji swej sławy postąpi sobie obywatel Piotr Wajda, a pewny niech będzie, że uwolni się na zawsze od owych „niepochwytnych” ale prawie dwadzieścia lat, bardzo głośno i jawnie dokuczających mu rozsiewaczy złośliwych.

Do postawienia podobnego wniosku uprawniają mnie następstwa wyroku sądu honorowego, wydanego w sprawie p. Michała Sawickiego, właściciela *Dziennika polskiego* z powodu zarzuconego mu przez p. J. N. z Oleksowa Gniewosza przyjmowania „Schweigeldów.” Jakkolwiek bowiem wyrok ten podpisali mężowie bardzo poważani, mimo to *Sztandar polski* z daty 28, kwietnia b. r. nie wahał się wyrok ten uznać za nieważny a sąd honorowy za parcyalny i mający na celu nie sprawę „Schweigeldów” tylko obronę osoby p. Michała Sawickiego.

Pan Gniewosz w organie swoim wspomina, że p. M. Sawicki tłumaczył się przed sądem, jakoby owe 500 złr. a. w. ofiarował mu za wydanie jakichś osobę p. M. Sawickiego kompromitujących listów, które mu budowniczy miejski W. dostarczył.

Tu winienem nadmienić, że budowniczy miejski, p. Ig. W. najprzód zgłosił się z tymi listami do redaktora *Głosu wolnego*, proponując mu zrobienia użytku z takowych, lecz redaktor nasz zastanowiwszy się dobrze nad treścią listów, oświadczył panu W. że podobne sprawy mogą chyba należeć do atrybucyj referenta tygodniowych rewizyj policyjnych pewnej kategorii lwowskiego społeczeństwa żeńskiego, a nie do szpalt *Głosu wolnego*.

Kończąc uwagi me nad sprawą sądu obywatelskiego na obywatela P. Wajdę zwanego, nie możemy pominąć milczeniem wad tej odezwy.

Pierwszą z tych wad jest pewna poniekąd rażąca stronniczość, albowiem z góry uważa ona za „niepochwytnych” rozsiewaczy fałszywych o p. Wajdzie wieści, co dopiero po przeprowadzeniu zamierzonego śledztwa i udowodnieniu bezpodstawności zarzutów, można było powiedzieć, a nie przedtem, jak to uczyniono ze strony sądu obywatelskiego.

W ten sposób z góry potępieni i przez ów sąd obywatelski przezwani „niepochwytni rozsiewacze” wątpię, by się do owych na odezwie podpisanych reprezentantów obywatelskiego sądu zgłosili, a nawet wątpliwym jest, ażali podobny sąd uznać zechcą.

Ale zostawmy ów sąd wraz z obywatelem Piotrem Wajdą na boku a wróćmy do wyboru z miasta Lwowa posła do Rady państwa.

Najprzód kategorycznie oświadczam, że ani p. Tadeusza Romanowicza ani p. Juliana Zacharjewicza, ani ja, ani redakcja *Głosu Wolnego* nie uważaliśmy za odpowiedzialnych ze stolicy kraju kandydatów na posłów do Rady państwa.

Nadto zupełnie podzielamy rozsądne i na rzeczywistym stanie rzeczy oparte zdanie prof. politechniki p. Zajęzkowskiego, że przez wybór p. Juliana Zacharjewicza do Rady państwa, wyrządzono ogromną krzywdę szkole politechnicznej a tem samem krajowi i społeczeństwu naszemu.

Nie podzielamy atoli zdania komitetu popierającego p. Tadeusza Romanowicza, a właściwiej mówiąc, zdania Towarzystwa zaliczkowego przy placu Maryackim, jakoby p. Julian Zacharjewicz był kandydatem rządowym i oburzać powinno rozsądek wyborców stolicy, że

kilku przewodzców zastępu nie miłującego się w rozsądnem myśleniu, śmie z taką arogancją drwić sobie z uczciwych naszych przemysłowców i rękodzielników, dających się z ujmą swej obywatelskiej godności wodzić na pasku opinii kliki, której nigdy nie rozchodziło się o dobro ogółu, tylko o urzeczywistnienie jej ambicyjnych zachcianek przodowania i zdobywania dla siebie uśmiechających się korzyści. Klika ta wystąpieniem swem plakatem, rzucając się bezpodstawnie ale rozmyślnie na rząd za rzekome gwałcenie konstytucji i dla podrażnienia nerwów tromtadrajnych, szydząc plakatem czarno-żółtym z orderów i szlachectwa przez p. Juliana Zacharjewicza za pożyteczną pracę na polu naukowem zdobyte, w bardzo niekorzystnym świetle postawić mogła członka komitetu „Tadziowego,” t. j. nowo obranego prezydenta miasta p. Wacława Dąbrowskiego, który jako prezydent stolicy powinien posiadać za ufanie Korony a niepowinien udzielać swego nazwiska do celów popisowych hałaśliwej tromtadrajki lwowskiej.

Nowo obranemu prezydentowi stolicy wieszujemy z całej duszy i serca zaszczytu jaki go jako mieszczanina lwowskiego spotkał, ale jeszcze bardziej wieszować mu musimy pozbycia się na stanowisku prezydenta owych wpływów, które nań męczy zaliczkowi wywierają, gdyż tylko w ten sposób będzie mógł dla swych rządów liczyć na poparcie Rady miejskiej i obywatelstwa stolicy; w przeciwnym zaś razie, pewnym być może zakończenia po trzechleciu swej karyery, i to raz na zawsze, chociażby nawet kupił sobie „siwki” marszałkowskie.

Spodziewamy się, że tych kilka słów uwag naszych, z szczerości serca wypływających, trafi do przekonania obywatela Wacława Dąbrowskiego i skłoni go do uwolnienia się od wpływów ludzi nadmiar ambitnych, jakimi są jego nibyto najbliżsi przyjaciele, spinający się po jego barkach, do co raz większych zaszczytów i znaczenia.

Mieszkańcy ulicy Stryjskiej błagają zlitowania się Urzędu budowniczego nad rozbagnionym stanem drogi koło murwanego mostu obok starej rogatki, gdzie pod pozorem gruzu z czyjejszta kamienicy, wywożą t. z. furi magistrackie jakąś niby glinę a niby błoto, pod nazwą furazu drogowego, jakoby do konserwacji miejskich ulic się nadarżającego. Miejski pan nadinżynier drogowy niechaj łaskawie zapyta się pierwszego lepszego droźnika praktycznego, a pewnie mu powie, że takiego rodzaju konserwacji, nie używano nawet w Abderze.

Przedsiębiorstwo żyłowania przedsiębiorców prowadzone jest od niejakiego czasu w gminie lwowskiej. Niektórzy wpływowi członkowie sekcji III. Rady miejskiej hołdując zasadzie nibyto oszczędności, starają się przy sposobności rozdawania robót miejskich w przedsiębiorstwo, wyżyłować co do cen ubiegającego się o takowe tak dalece, ażeby, chociażby i głową nałożył, nie był w stanie bez poniesienia dotkliwych strat lub zupełnej swej ruiny materialnej, dotrzymać warunków umowy. Najbardziej uderza w oczy to, że w tej operacji cudzej skóry, odznaczają się przeważnie ludzie ze stanu mieszczanckiego pochodzący, a nie z tak zwanej inteligencji, i co gorzej, że ci chewi cudzej straty panowie, li z przedsiębiorstw przyszli do znaczniejszej fortuny i nigdy w swem życiu nikomu nie za darmo nie robili. Postępowania podobnego nie powinna akceptować Reprezentacja gminna, albowiem tego rodzaju oszczędność nazywa prawość ludzka — krzywdą, którą człowiek uczciwy i sumienny brzydzić

się powinien. Zdaje się, że w owem odstraszaniu przedsiębiorców od robót miejskich, musi ktoś mieć pewien interes osobisty.

Każdy jak chce organizuje się w kupusie pompierów lwowskich. Widzimy to po dwóch nowo zamianowych urzędnikach magistratualnych, przeznaczonych do obserwowania kurzących się kominów lwowskich, którzy nie wiedząc na jakiej podstawie, posprawiali sobie według własnego pomysłu umundurowanie „und adjustirten ihre Köpfe” wczapki konnej marynarki.

Naczelnik straży ogniowej i cały zastęp pompierów noszą rogatywki, tylko dwóch manipulacyjnych zastępców naczelnika posprawiali sobie *matroski*, za które nierównie jak i za całe umundurowanie, każą sobie z funduszów gminy zapłacić. Możeby dla większej powagi straży miejskiej ogniowej wypadałoby im przyznać kosztą podróży i dyet na wypadek udawania się tychże do stłumienia pożarów? Zapożwoleńiem! Wszak im się nawet należą, jeżeli udadzą się do pożarów za granicami miasta Lwowa powstałych.

Katarzyna Onyszkiewiczowa, słynna truciela osadzona w tutejszem więzieniu żeńskim, o mało-mało, byłaby już raz, jak nam doniesiono, bliską ucieczki, a niedawno znów wydobyszy z siennika słomę i zapaliwszy takową pod oknem w swej osobnej celi więziennej, omal że nie puściła z dymem gmachu więziennego.

NADESLANE.

C. k. Dyrekcya domen i lasów urządziła przy ulicy Grodeckiej w pobliżu dworca kolei lwowsko-czerniowieckiej skład sprowadzonego z lasów kameralnych drzewa opałowego, którego sążęci dobrej miary kosztuje 14 złr. w. a. Przekupnie z Janowa kupują tam taki sążęci drzewa i przez rafinowane ułożenie go, biorą po 18 złr. od publiczności naszej. Niechajże publiczność nie daje się wyzyskiwać przekupniom, tylko niech sama pofatyguje się na skład a zaoszczędzi za to na każdym sążniu doborowego drzewa bukowego, 4 złr. w. a.

Handel skór i wszelkich artykułów szewskich otwiera we Lwowie, Rynek l. 9. p. Szymon Amałowicz znany powszechnie z pysznych wyrobów obuwia swego, za które na licznych wystawach krajowych i zagranicznych odszczególniono go różnemi wielkimi medalami zasługi a ostatecznie **medalem państwowym i dyplomem honorowym**. Postępowi szewcy lwowscy bardzo się cieszą z założenia przez pana S. Amałowicza handlu skór, pewni będąc, że towar u niego dostaną taniej jak wszędzie, i jak najlepszej jakości Pan S. Amałowicz bowiem chcąc iść kolegom swoim na rękę, wcale nie myśli o robieniu na tym interesie złotej fortuny, tylko rad będzie, gdy mu się włożony w ten interes kapitał, procentować będzie jak n. p. w kasie oszczędności. Zamierza on z czasem postarać się o założenie „*Bazaru szewców lwowskich*”, co jest nader pożądanem. Z całego serca wieszujemy mu staropolskiem „*Szczęś Boże!*”

Majatek

nadzwyczaj tanio do nabycia:

za 22.000 zł. (12.000 zł. długu bankowego), lub do wydzierżawienia za 1.300 zł. mający obszaru około 300 morg □ z lasem i budynkami dostatecznymi w dobrym stanie 1 1/2 mili od stacyi kolei żelaznej. — Adres: I. W. 300. poste restante. Jodłowa.

OBWIESZCZENIE.

Zakład ogólny rolniczo - kredytowy dla Galicyi i Bukowiny,

spółka zarejestrowana z nieograniczoną poręką
otworzył za przyzwoleniem Wys. Władzy państwowej

w domu własnym przy ulicy Ormiańskiej liczbą 2.
(naprzeciw „Narodnego Domu“)

oddział zastawniczy.

Udziela pożyczki na zastawy, a mianowicie: papiery wartościowe, klejnoty, wyroby fabryczne i rzemieślnicze, jakoteż wszelkie inne przedmioty wartość mające.



Największy
MAGAZYN OBUWIA
męskiego i damskiego wyrobu krajowego



SZYMONA AMAŁOWICZA
we Lwowie, Rynek I. 9, kamienica Arcybiskupia

odszczególniony na wystawach krajowych a w roku 1880 na wystawie Cieszyńskiej wielkim medalem srebrnym,
zaś na wystawie w Przemyślu Dyplomem honorowym i medalem państw.

Dziękując za dotychczas okazywane mu względy Obywatelstwa krajowego poleca się i nadal takowym żywić przekonanie, iż wyroby jego pracowni w obec najwybredniejszego gustu, pod względem elegancji uzyskać muszą uznanie a to tembardziej, ileże są wykonane sumiennie i z najdobrorowszego materiału trwałego z najgustowniejszą elegancją paryską

po cenach sumiennie umiarkowanych.

LEOPOLD WARCHAŁOWSKI

koncesyonowany budowniczy i zaprzysiężony rzeczoznawca sądowy

przy placu Kapitulnym liczbą 4 na I. piątrze, we Lwowie

podaje się

wykonania wszelkich robót w zakres budownictwa wchodzących,
tak w mieście Lwowie jakoteż i na prowincyi.

Podaje się projektowania i wykonania planów na nowe budowle lub rekonstrukcyi istniejących oraz wszelkich restauracyi budowlanych, niemniej zawiera umowy na roboty murarskie, kamieniarskie, lub ciesielskie.

Wykonuje plany na budynki gospod. i podaje się wykonania budynków dla zakładów fabrycznych.